

Mi?uj?ce spojrzenie Jezusa

„Zacheuszu zej?d? pr?dko, albowiem dzi? musz? si? zatrzyma? w twoim domu” (?k 19, 1-10). Sympatyczny jest ten epizod spotkania Jezusa z Zacheuszem. Jest to historia szczególnie bliska tym, którzy potrzebuj? Bo?ego mi?osierdzia, a wi?c ka?demu z nas.

Zacheusz to ciekawy cz?owiek. Musia?o mu bardzo zale?e? na zobaczeniu Jezusa, skoro b?d?c powa?nym urz?dnikiem pa?stwowym, wspi?? si? na drzewo w t?umie ludzi, którzy go znali. By? celnikiem, a celnicy byli znieenawidzeni przez ?ydów, bo trzymali z Rzymianami, n?kali i oszukiwali ludzi. Przy tym oczywi?cie nie?le si? bogacili.

Jednak nie wszyscy celnicy stracili wra?liwo?? na to, co dobre i szlachetne. Sta?o si? to widoczne wtedy, kiedy spotkali si? z Jezusem. Na przyk?ad Mateusz, przysz?y ewangelista, te? by? celnikiem, a zostawi? wszystko dla Jezusa i sta? si? aposto?em. Zacheusz nie sta? si? aposto?em, ale nawróci? si? i diametralnie zmieni? swoje nastawienie do bli?nich i do swojego maj?tku.

Przechodz?c przez to miejsce, gdzie Zacheusz schowa? si? na drzewie, Jezus nie tylko go ujrza? fizycznie, lecz rozpozna? go duchowo. Dostrzeg? u niego nie tylko ciekawo??, ale równie? pewn? wra?liwo?? wobec Niego samego i tego, co czyni. Dlatego wprosi? si? do niego w go?cin?.

Reakcja Zacheusza potwierdza rozpoznanie Jezusa. Zacheusz nie waha? si? ani chwili. Zszed? z drzewa z po?piechem i rozradowany przyj?? Jezusa. Ludzie b?d?cy ?wiadkami tego wydarzenia wyczuli, ?e mi?dzy Jezusem a Zacheuszem powsta?a duchowa wi??, dla nich nie do przyj?cia. My?leli: „*Jak to jest, Jezus nie przychodzi w go?cin? do nas, lecz do domu grzesznika?*”. I nie tylko tak my?leli, lecz równie? mówili. Zacheusz wykaza? jednak wysok? klas?. Nie wiadomo, czy zdobyli si? na ni? tamci tzw. sprawiedliwi.

Wobec wszystkich, zarówno wypominaj?cych mu jego ?le zarobione pieni?dze, jak i osób przez niego oszukanych, Zacheusz stan?? ?wiadomy swoich grzechów i zapowiedzia? bardzo powa?ne zado??uczynienie: „*Panie, oto po?ow? mego maj?tku daj? ubogim, a je?li kogo w czym skrzywdzi?em, zwracam poczwórn?*”. Jezus jest rozradowany i odpowiada: „*Dzi? zbawienie sta?o si? udzia?em tego domu, gdy? i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Cz?owieczy przyszed?, aby szuka? i zbawi? to, co zgini??o*” (?k 19, 9-14).

W tym epizodzie bardzo pi?knie ukazuje si? osobowo?? Jezusa, dzi?ki której wszyscy mo?emy z nadziej? patrze? w przysz?o??. Nikt z nas, chocia? by?by najgorszym grzesznikiem, nie jest przekre?lony, wr?cz przeciwnie, jest szukany, kochany i oczekiwany. „*Syn Cz?owieczy przyszed? szuka? i zbawi? to, co zgini??o*”.

Dzisiaj spotykamy coraz wi?cej ludzi, dla których najwa?niejsze s? pieni?dze, dla zdobycia których nie maj? ?adnych skrupu?ów. Ci ludzie s? w niebezpiecze?stwie utraty ?ycia wiecznego, bo – jak wiemy – ?atwiej jest wielb??dowi przej?? przez ucho igielne ni? bogatemu wej?? do królestwa niebieskiego. Lecz dla Boga nie ma nic niemo?liwego. Bóg szuka takich

ludzi, bo to dla nich szczególnie sta? si? cz?owiekiem i odda? swoje ?ycie.

Osobowo?? Jezusa powinna sta? si? wzorem dla naszej osobowo?ci. Zadajmy sobie kilka pyta?. Czy my szukamy, tak jak Jezus, ludzi dalekich od Boga? Czy jak ?w. Pawe? staramy si? stawia? wszystkim dla wszystkich, aby pozyska? przynajmniej niektórych?

Kiedy w 1979 roku przyjecha?em do Polski, w szpitalu, gdzie go?ci?em na stypendium jako anestezjolog, szef chirurgii i jego ?ona, r?wnie? anestezjolog, byli niewierz?cy. On nale?a? do PZPR i by? dosy? mocno nastawiony na zarabianie pieni?dzy. Ona bezpartyjna, ale – jak mówi?a – bez potrzeb religijnych. Dla nich W?och, który przyje?d?a na stypendium do Polski, budzi? pytanie: „*Czy nie jest szpiegiem?*”. Dlatego ?ona, aby unikn?? wszelkich mo?liwych k?opot?w, nie pozwoli?a mi pracowa?, lecz tylko przygl?da? si? jej pracy. Natomiast szef zaprasza? mnie na polowania. Obie sytuacje by?y dla mnie bardzo niezr?czne, bo bardzo lubi?em pracowa? i bardzo nie lubi?em polowa?.

Przez sze?? miesi?cy nie robi?em ani jednego znieczulenia. Prze?ywa?em ten okres jako ?mier? zawodow?. Na polowaniu by?o to towarzystwo partyjniak?w. Broni?em si? jak mog?em przed pija?stwem i udawa?em, ?e nie rozumiem r?nych rozm?w, których rzeczywicie lepiej by?o nie rozumie?. Ale mówi?em Jezusowi: „*Je?li trzeba to prze?y?, aby s?u?y? Tobie w Polsce, to przyjmuj?*”. Stara?em si? odnosi? si? do nich z szacunkiem, chocia? nie akceptowa?em ich pogl?d?w i czyn?w. Raz szef przywi?z? na polowanie wiatr?wk?, postawi? tarcz? i powiedzia?: „*Teraz zrobimy konkurs strzelania*”. My?la?em: co za konkurs, mi?dzy my?liwym i nie-my?liwym. Nie wiem jakim cudem, ale strzela?em lepiej ni? on. Wtedy powiedzia?: „*Teraz wiem kim jeste?: czerwone brygady*”. Ale sam w to nie wierzy?.

Pewnego dnia zaprosi? mnie do siebie na przyj?cie w gronie najbli?szych przyjaci?w. Wtedy razem z ?on? powiedzieli mi, ?e bardzo by si? cieszyli, gdybym razem z nimi pracowa?. P??niej zaprosili?my ich do focolare. Wtedy powiedzieli?my im, kim jeste?my. Bardzo g??boko prze?yli ten wiecz?r. Na drugi dzie? pojecha?em razem z nim do pracy. Po drodze mi powiedzia?: „*Wiesz, jestem ?ajdakiem, ale przynajmniej jestem te? przyjacielem Ruchu Focolari*”. Faktycznie, anga?owa? si? wielokrotnie, aby leczy? ludzi z Ruchu.

Kiedy po wielu latach od rozstania zosta?em kap?anem, napisa? do mnie list, wyra?aj?c swój rado?? z tego, ?e swoim zaanga?owaniem w zatrudnienie mnie da? swój wk?ad w rozwój Ruchu w Polsce. Teraz jest ju? po drugiej stronie ?ycia. Mocno wierz? ?e i on, tak jak Zacheusz, spotka? mi?uj?ce spojrzenie Jezusa.

ks. Roberto